

Magdeburg 1992

Jest lato 1992 roku. Niedawno zacząłem pracę na etacie. Dzwoni telefon. To Michael (znajomy z Moguncji) pozdrawia mnie serdecznie i pyta, czy zgodziłbym się na przyjazd do Magdeburga sprawować nadzór archeologiczny podczas poszukiwań grobów Adolfa Hitlera i Josepha Goebbelsa w tym mieście. Zdębiałem. Była środa. Decyzja szybka. Załatwiłem parodniowy urlop i następnego dnia (2 lipca) około 20.00 pojechałem do Magdeburga pociągiem z przesiadką. Rano Michael już na mnie czekał. Nie pamiętam, czy o szczegółach mówił mi przez telefon, czy dopiero po przyjeździe. W każdym razie była to jakaś akcja z udziałem paru dziennikarzy brytyjskich (4) i ekipy telewizyjnej z Holandii (4) zorganizowana przez nieznaną mi grupę. Wszystko odbywało się jakby w ukryciu. Podpisałem umowę, zakwaterowałem się w hotelu. O 12.30 spotkaliśmy się znowu. Poszliśmy na frytki z kielbasą i pogadać o tym, co nas czeka. Miałem przyjść w to samo miejsce o 16.30. Organizatorzy tego przedsięwzięcia nie chcieli wywoływać sensacji przed poszukiwaniami, ale liczyli zapewne, że po ewentualnych odkryciach będzie głośno. Zastanawiałem się, skąd oni wiedzą albo podejrzewają przynajmniej o pochowaniu wspomnianych zbrodniarzy właśnie tutaj. Jeśliby tak było, to dawno by to sprawdzono. Podchodziłem do całej sprawy pesymistycznie. Jak wrócę do Katowic, przejrzę dostępne informacje na ten temat. Zrobiłem zakupy i stanąłem się o wspomnianej godzinie w wyznaczonym miejscu. Wszyscy mieli jakąś obsesję, że są śledzeni. Nie sądziłem, aby tak było. A może? Przywitałem się z szefem i pozostałymi uczestnikami. Pojechaliliśmy samochodami na jakieś podwórko. Nikogo tam nie było. Czekala mała koparka do usuwania ziemi. Mieli plany, mapy, których mi nie pokazali, a szkoda. Miałem tylko pilnować właściwego rozkopywania wskazanego przez kierującego pracami. Zaczęliśmy o 17.30. Po niedługim czasie podczas pogłębiania wykopu ukazały się kości. To ja w tym momencie powinienem im się przyjrzeć i zdecydować co dalej. Ale gdzie tam. Otoczyli miejsce ich znalezienia, rozpychając się, dalejże rozkopywać, a raczej dłubać łopatkami w ziemi i kamerą telewizyjną nagrywać. Na moje fachowe uwagi nie reagowali, wietrząc już sensację. W tym momencie pomyślałem, po co ja tam jestem, po co mnie do profesjonalnego nadzoru zatrudnili. Gdzieś natychmiast przekazali wydobyte kości. Okazało się, że to szczątki zwierzęce. Gdy na moją prośbę wreszcie się odsunęli, zobaczyłem zwykle pozostałości śmietnika. Po tym dosyć niefortunnym zdarzeniu kontynuowaliśmy eksplorację koparką do godziny 23.00 (oświetlani reflektorem). Było ciepło, ale pochmurnie, tylko parę kropli deszczu spadło. Miałem wówczas trochę czasu na sprawdzanie łopatą podglebia w pobliżu. Wróciliśmy następnego dnia rano. Dokończyliśmy 2 wykopy. Przenieśliśmy się na sąsiednią parcelę i założyliśmy kilka sondaży w miejscach przez nich wskazanych. Nic ciekawego nie znaleziono. Same odpady. Po południu poprosiłem o pokazanie mi planów. Na prędko zrobiłem dla siebie odręczne szkice. Doszedłem do wniosku, że nie orientowali się dobrze w skali dosyć niedokładnych map i zakreślonych znakach na nich, skutkiem czego kopaliśmy prawdopodobnie nie tam, gdzie założyli sobie. Ich sprawa. Pracowaliśmy do 21.00. Zapadła decyzja, że kończymy. Po powrocie do hotelu kolacja i rozmowy wszystkich uczestników tej dziwnej „operacji” do 1.00 w nocy. Rachunek zapłacił szef.

Następnego dnia (niedziela 5 lipca) po śniadaniu, do około 12.00, spacerowałem po Magdeburgu (ładna katedra i szeroka Łaba). Wcześniej zjedliśmy jeszcze obiad, pożegnałem się z Michałem i zdążyłem do muzeum obejrzyć wystawę archeologiczną. Zaczęło padać. Sklep z płytami był zamknięty, no to na dworzec. W pociągu przeglądałem foldery zabrane z hotelu i zastana-wiałem się, gdzie wysiąść, w Lipsku czy Dreźnie. O 14.42 dojechałem do

Lipska, gdzie zwiedziłem okolice dworca. Na szczęście przestało padać. Dotarłem między innymi do ratusza, na plac z Gewandhausem, spojrzałem na operę, uniwersytet, kościół św. Tomasza, pomnik Bacha. Na szybko zjadłem Big Maca i czymś popiłem, żeby zdążyć na pociąg do Drezna o 16.54. Wsiadłem w Dreźnie. Niestety zaczęło padać, więc nie pojechałem do centrum miasta. Przeczekałem na dworcu. Zaczęło lać. Po 20.00 ruszyliśmy do Görlitz. Przedział prawie pusty. Dopiero w Legnicy się zappełnił. O 5.10 byłem w Katowicach. Już przestało padać. Cała ta niespodziewana przygoda kosztowała mnie 215 marek, ale wydatki zwróciły mi się z nawiązką po zakończeniu pracy w Magdeburgu. Przywiozłem ze sobą lokalną gazetę „Elbe Report” z 5 lipca 1992 roku z artykułem zatytułowanym *Hitlers Grab nur eine Legende*. Powołując się na magdeburski „Volksstimme”, który odwoływał się do angielskich i holenderskich gazet, napisano w nim, że holenderski zespół telewizyjny przeprowadził badania na terenie dawnej siedziby tajnych służb w ogrodach przy ulicy Klausener Strasse.

Od tego czasu minęło ponad 30 lat. Gdy tylko miałem okazję wertowałem różne książki, próbując się coś o końcu obu zbrodniarzy dowiedzieć. Przed wyjazdem wiedziałem niewiele. Tylko tyle, że zostali polani benzyną i spaleni przed swoim bunkrem. Prawdę mówiąc, nie interesował mnie ten temat. Sądziłem, że sprawa została ostatecznie wyjaśniona. Dlatego byłem dosyć pesymistycznie nastawiony do poszukiwań w Magdeburgu. Nie wyobrażałem sobie, co by było, gdybyśmy pochówki w jakimkolwiek stanie odkryli, udowadniając ich tożsamość. To jednak okazało się nieprawdopodobne. Literatura o ostatnich chwilach Hitlera i Goebbelsa jest dosyć bogata. Nie będę jej streszczać. Napisano wiele książek, a również w Internecie są strony im poświęcone. Każdy może do nich dotrzeć, przeczytać i samemu wyciągnąć wnioski.

Tu jedynie kilka moich uwag. Przeważa opinia, że oba ciała po spaleniu zostały przewiezione i pochowane w Magdeburgu na terenie stacjonującej tam radzieckiej jednostki wojskowej. Właśnie jej podwórka, na które nie miała kiedyś wstępu miejscowa ludność, stały się obszarem naszych poszukiwań w 1992 roku. Z pewnością ta informacja spowodowała wszczęcie przez wspomnianą grupę poszukiwań w tym miejscu. Musieli chyba uznać, że ciała spalone przed berlińskim bunkrem i przewiezione do Magdeburga nie zostały odgrzebane i wywiezione, a wiadomości o ich odkopaniu i spopieleniu podano dla zmylenia opinii publicznej. Trochę mnie to dziwiło, bo przecież wiedzieli, że decyzją Jurija Andropowa z 1970 roku nadpalone zwłoki nakazano wykopać, spalić doszczętnie i rozproszyć w pobliżu, aby nie pozostał po nich jakikolwiek ślad. Można sądzić, że tak zrobiono, aby skończyć z wszelakimi przypuszczeniami, plotkami, domniemaniami itp. o losach zwłok obu oprawców.

Przebieg trasy

Wyjazd 2 lipca
Katowice–Magdeburg
Magdeburg–Katowice (Lipsk i Drezno)
Powrót 6 lipca

Napisał zimą 2025 roku Eugeniusz Tomczak

© Copyright 2025 by Eugeniusz Tomczak